

# Ore-downnik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 59

L

Rok 65

Środa, dnia 13 marca 1935

Z frontu rewolucji greckiej

## Kto zwycięży: Tsaldaris czy Venizelos?

### Saloniki miejscem koncentracji wiernych rządowi wojsk

Od specjalnego korespondenta „Ore-downnika”

Ateny, 7 marca.

Saloniki wyglądają jak wielki obóz warowny. Wszędzie wojsko, wojsko i jeszcze raz wojsko. Tu odbywa się koncentracja wiernych rządowi oddziałów, które pod dowództwem gen. Kondylisa mają podjąć akcję stłumienia rebelji.

Zołnierz grecki prezentuje się nieźle, choć nie zdaje się zdradzać zbyt wielkiego entuzjazmu dla wojny domowej. Gorzej przedstawia się wyposażenie w sprzęt wojenny. Trudno nie wybuchnąć śmiechem na widok tego, co tu nazywają autem pancernym lub nawet takim. Jakieś stare pudła motorowe, na wysokim podwoziu, moc-



HERB GRECJI

na należy obszar. W nastrojach wyżywa się nawet nadzieja, że zbliża się chwila, kiedy Bułgaria będzie mogła sięgnąć zbrojną ręką po część Macedonii, zdobywając dla siebie upragniony dostęp do morza Egejskiego, co byłoby równoznaczne z włączeniem się w sieć wielkich interesów splecanych dokoła morza Śródziemnego. Szczególnie wśród elementów w. jskowych Bułgarii krąży myśl, aby, korzystając z zawieruchy greckiej, zbrojnym zamachem zdobyć dostęp do morza.

Nie było czasu na pogłębianie pierwszych wrażeń i spostrzeżeń. Spieśzyło mi się do Grecji. W biurze podróżniczym przestrzegano jednak przed udawaniem się na granicę bułgarsko-grecką z uwagi na możliwość trudności w ruchu granicznym. To zdecydowało, że z Sofji wyjechałem drogą okrężną przez jugosłowiański Nisz, Monastyr do Salonik.

ny tysiące nędzarzy, gnieźdzących się w szałasach, lepiankach, ziemiankach i altanach. Są to w lwiej części dawni mieszkańcy kolonii greckich w Azji Mniejszej wygnani stamtąd po r. 1922, kiedy Grecja poniosła straszną klęskę. Katastrofę tę, w wielu fragmentach przypominającą polską wyprawę z roku 1920 na Kijów i jej oplakane skutki dla kraju, przypłacił król grecki Konstanty utratą korony i tronu. Wówczas stanął u szczytu swego powodzenia Venizelos, republikanin z krwi i kości, który rozpoczął mozolne dzieło odbudowy kraju i zablizniania ran odniesionych przez kraj w niefortunnej wojnie grecko-tureckiej.

Znajomy Polak, do którego przywiozłem z kraju list polecający, orjentował się w wydarzeniach ostatnich dni niezgorzej. Według informacji przezeń posiadanych — oficjalne komunikaty o rozgrywce z powstańcami-venizelistami są nabrzmiałe wiarą w szybkie stłumienie rewolucji — sytuacja jest nader poważna. Pierwsze dni rewolty, która rozgorzała w dwóch ogniskach: na Krecie oraz w północno-wschodniej części Macedonii, w miastach Drama, Serres, Kavalla i Deagacz (Aleksandropolis), miały charakter wojny papierowej. Linja pozycji powstańców i wojsk rządowych w Macedonii była nieokreślona. Załamywały ją zresztą w kilkugodzinnych odstępach coraz to nowe wybuchy rewolty w licznych garnizonach rozsypanych wzdłuż granicy bułgarskiej i tureckiej. Na czele powstania macedońskiego stanął popularny generał Kamenos, zaciekle wróg restytucji monarchii, co republikanie z pod znaku „Ligi Republikańskiej” uważają za dążenie Tsaldarisa. Jedynie silny garnizon salonicki oparł się kusicielowi venizeloskim. Był jednak zbyt słaby, aby wystąpić ofensywnie. Musiano w miarę możliwości komunikacyjnych (niebylewale ograniczonych na Bałkanach, z czego mieszkańcy zachodniej Polski nawet sobie sprawy nie zdają) ścigać posłki z Peloponezu i Grecji

środkowej, gdzie próby rewolucji udało się stłumić w zarodku. W pierwsze dni samoloty wylatujące z aerodromu salonickiego zamiast bomb zabierały tysiące ulotek, które rzucano garnizony zbuntowanych. Skutek był ten, że na papierowe poczynania stracono dużo czasu, pozwolono powstańcom dokonać koncentracji, wybrać kilkanaście tysięcy ochotników, wyekwipować ich materiałem zagarniętym z arsenałów „mobu”, zająć i umocnić pozycje przeciwko spodziewanej ofensywie wojsk generała Kondylisa.

Tego dnia, kiedy udawałem się do Aten, przybył do Salonik gen. Kondylis. Próba zbliżenia się i uzyskania wywiadu spełniła na niczem. W adju-tanturze pocieszono mnie jednak, że nie jestem pierwszym, któremu interwiew się nie udał, gdyż generał zajmujący się planem strategicznym ofensywy, odesłał z niczem kilku dziennikarzy, poza mną również jeszcze jednego Polaka.

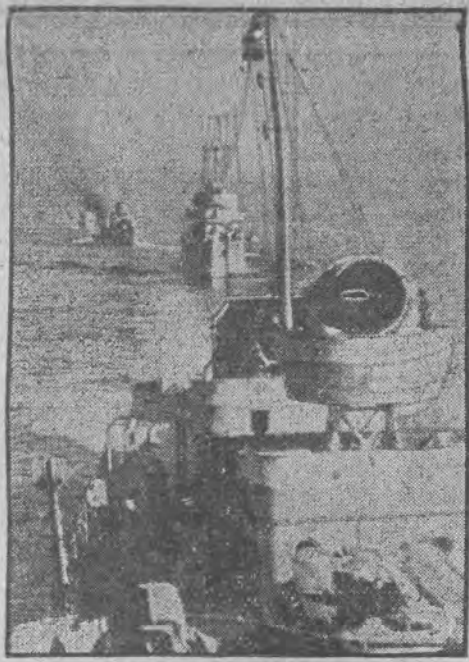
Przejazd z Salonik do Aten był uciążliwy. Przypuszczam, że wpływa na to ciągle zatrzymywanie pociągów w różnych punktach (kilkugodzinne postoju w Larissie i Tebach) dla przepuszczenia transportów wojennych z żołnierzem i materiałem wojennym. Widok tych pociągów, jadących na północ, wywoływał u towarzyszy podróży uwagi, świadczące o niepopu-



larności dłuższej wojny domowej w Grecji. Tymczasem wszystko wskazuje na to, że w chwili obecnej nie zanosi się na kapitulację ani jednej, ani drugiej strony, chyba, że niespodziewane zwycięstwo po jednej ze strony walczących zmieni za jednym zamachem obraz sytuacji.

Na wszystkich dworcach widnieją olbrzymie plakaty z odezwaniami prezydenta Zaimisa oraz premiera Tsaldarisa. Kilkucentymetrowe litery gloszą uroczyste zapewnienie, że najwyższe władze są szczerze demokratyczne i republikańskie, że nie zamierzają wprowadzić monarchji, wobec czego akcja Venizelosa jest całkiem nieuzasadniona i szkodliwa dla kraju.

Widocznie te zapewnienia nie dzia-



ESKADRA WOJENNYCH OKRĘTÓW greckich, które przeszły na stronę Venizelosa.

no sfatygowane, obite blachą. Motor słabo chroniony przed pociskami, podobnie jak i kadłub przeznaczony dla załogi. Karabiny maszynowe nieruchomo osadzone po bokach „tanków”, wyłączają większą skuteczność ognia mitraljezowego. Nieszczególnie wyglądają również karabiny maszynowe, ręczne żołnierzy itd. Wszystko stare modele, w innych armjach skwapliwie wycofywane. Również artylerja wyłącznie lekkiego kalibru, którą można było widzieć na ulicach Salonik, a później podczas przejazdu koleją do Aten na dworcach mijanych, nie budzi większej ufności do siły swego zasięgu i skuteczności.

Ogłoszony nad Salonikami stan wojenny paraliżuje prawie całkowicie życie prywatne. Stąd trudno o zasięgnięcie opinii o wydarzeniach greckich wśród ludności miejscowej. Widac jednak powszechne przygnębienie, łatwe do wytłumaczenia w tem mieście, które przecież zbyt dobrze wie, co znaczy straszne słowo „wojna” i działania wojenne.

Mimo upływu piętnastu lat od czasów wojny, pełno jeszcze w Salonikach śladów zniszczeń. Na peryferjach miasta przypominają o skutkach woj-



PIERWSZE FOTOGRAFJE Z WOJNY DOMOWEJ

Artylerja przeciwlotnicza wojsk powstańczych na Krecie odpiera atak powietrzny lotników rządowych. — U góry: zakładanie radja polowego na ulicach Peramy koło Aten w okresie walk z powstańcami tuż po wybuchu rewolty w okręgu stolicy.



Zbrodnia szpiegów żydowskich z Sieradza

# Niezbity dowód zemsty

Ś. p. Bekier, Skrzypiński i Bobrowski nie brali udziału w zdradzie sanitarjuszy niemieckich — Oddział sanitarjuszy upił się w Ostrowie i Kaliszu i sam wpadł w ręce Moskai!

(Nowe rewelacje Józefa Perlińskiego, b. inspektora więzień w Sieradzu i Mokotowie).

Krotoszyn,  
11 marca

W sprawie zbrodni szpiegów żydowskich z Sieradza działają nadal szczęśliwe przypadki. Ofiara potwornej zemsty Żydów, Skrzypiński, stracił już wszelką nadzieję na uzyskanie sprawiedliwości.

Pierwsza jego skarga, jak wiadomo, wniesiona do sądu okręgowego w Kaliszu w pierwszych latach niepodległości zakończona została niepowodzeniem. Aresztowanych sprawców zbrodni Żydów Mehla i Ickowicza wypuszczono najpierw za kaucją na wolność, a później całą sprawę umorzono. Nie było bowiem dowodów, któreby potwierdziły bezpośredni udział Żydów Mehla i Ickowicza w dokonanej akcie zemsty.

Skrzypiński nie był w stanie dostarczyć sądowi świadków, którzyby mogli stwierdzić, że właśnie oni, Żydzi Mehla i Ickowicz, byli sprawcami doniesienia do władz wojskowych niemieckich. Odzle szukać tych dowodów, jeśli się nie zna członków sądu wojennego, jeśli się nie wie, gdzie oni mieszkają, czy wogóle jeszcze żyją? A może zebrać dowody w postaci dokumentów? Ale kto wie, gdzie mogą być te dokumenty? Czy wogóle istnieją, czy w pożodrze wojennej nie zginęły wraz z tymi, którzy je posiadali? Skrzypiński, jak wiemy z dotychczasowych relacji, stracił wiarę w uzyskanie sprawiedliwości. Ale wszystko jest dziełem przypadku.

Przypadkiem dużego znaczenia jest przede wszystkim to, że w okolicach Sieradza bawił b. oficer sądu wojennego, przez który skazani zostali trzej Polacy na śmierć, a następnie to, że ten oficer dowiadywał się o tragedii ofiar zemsty żydowskiej i że potem wruszony do głębi i przeświadczony o konieczności spełnienia obowiązku wobec nieszczęśliwych, zachodził do chaty Skrzypińskiego. Odąd rodzi się nowa nadzieja, że sprawa, zdawało się, już przesądzona, odżyje i że sprawców zbrodni osiągnie karząca ręka sprawiedliwości. Nadzieja okazuje się uzasadniona. Oficer niemiecki nie tylko że służy Skrzypińskiemu swoimi radami, ale również przyrzeka dostarczyć dokumentów z sądu wojennego, z których wynika, że sprawcami oskarżenia są Żydzi Mehla i Ickowicz. Oficer niemiecki dotrzymuje słowa, spełnia swoje przyrzeczenie, dane Skrzypińskiemu. Akta z tajnego archiwum berlińskiego są już w posiadaniu sądu.

Ale prawo, które będzie sądziło sprawców zbrodni, jest nieublagane w swoich formalnych żądaniach i ci, którzy będą domagali się od niego sprawiedliwości, muszą przewidzieć wszystko, co na szczyt sprawiedliwości

zaważyć może. Potrzeba nie tylko dokumentów, które mogą wiele powiedzieć, albo nie powiedzieć nic, a trzeba także żywych ludzi, mogących świadczyć żywym słowem. I znów działa przypadek.

W pewnej restauracji w Krotoszynie siedzi, jak zwykle o tej samej godzinie, starzec, przyprószony słizną. Ziębnęty przy pracy w swoim nieopalanym pokoiku na ulicy Wąskiej nr. 3, przyszedł tu i popija herbatę, aby się rozgrzać. Wertuje przy tej okazji karty „Orędownika”. Uderza go tytuł: „Zbrodnia szpiegów żydowskich z Sieradza”.

Z Sieradza? Zastanawia go ten tytuł. Wszakże ja byłem w Sieradzu — i dlatego zainteresowany — czyta. Czyta treść relacji „orędownikowych” o zbrodni, zrodzonej z uczucia zemsty, wczytuje się w szczegóły sprawy, z których wynika, że wysiłki Skrzypińskiego, zmierzające do uzyskania rehabilitacji i sprawiedliwości, napotykały na przeszkody, że są już pono akta całej sprawy, a nie wiadomo jeszcze, czy zawarta jest w nich treść strasznego oskarżenia, a zwłaszcza, czy wynika z nich, że oskarżycielami są Żydzi Mehla i Ickowicz.

A przecież to właśnie jest fundament, na którym może się oprzeć powodzenie akcji Skrzypińskiego, żebrzącego o sprawiedliwość. I myśli o tych sprawach starzec, szuka w pamięci zdarzeń ze swojego życia i mówi sobie półgłosem, że ja, Józef Perliński, byłem przecież w Sieradzu i prowadziłem jakąś sprawę przeciwko oskarżonym Polakom. Tak. Sprawa Skrzypińskiego, to właśnie ta sprawa, która podlegała mi jako pisarzowi komendantury sieradzkiej. Napewno ta sama sprawa.

Dokładnie sobie przypomina starzec, jak pewnego dnia do biura komendantury zgłosiło się dwóch Żydów z oskarżeniem przeciwko Skrzypińskiemu, Bekierowi i Bobrowskiemu. —

Tak, to byli Żydzi Mehla i Ickowicz. Teraz już szybko kojarzą się fakty, starzec jest pewny, że się nie myli, bierze pióro do ręki i pisze o tragedii Polaków, skazanych na śmierć. Pisze do redakcji „Orędownika”.

Tak więc znowu przypadek się zdarza, że na szali prawdy padnie przed sądem głos jednego z najbardziej klasycznych świadków, bo człowieka, który, nie tylko, że słyszał treść oskarżenia, ale to oskarżenie własnoręcznie zapisał, a treść jego podpisane kazal donosicielem-zdrajcom.

Prawda materialna w sprawie zbrodni sieradzkiej jest ważną nie tylko dla Skrzypińskiego. Interesuje ona jeszcze bardziej ogół społeczeństwa.

Nazajutrz po otrzymaniu piśmiennych relacji Józefa Perlińskiego, jesteśmy już w Krotoszynie. Pukamy do drzwi mieszkanek na strychu, skąd dochodzi nas głos, że mamy wejść. — Równocześnie otwierają się drzwi i oczom naszym przedstawia się skromne mieszkanie, a we wnętrzu jego właściciel. Przyprószony słizną i obarczony wiekiem Józef Perliński wita nas serdecznie i wyraża radość, że się mógł w sprawie Skrzypińskiego przysłużyć.

— Niewiele to wprowadzi, ale zawsze coś. Fakt, ustalony przeze mnie w liście do redakcji Panów jest niewątpliwy. Ustala on bez zastrzeżeń, że donosicielami i oskarżycielami byli Mehla i Ickowicz. Jak podałem panom, ja byłem tym człowiekiem, który zapisywał w obecności por. Szmida treść oskarżenia. Nie dodałem tylko, że przesłuchiwałem również Skrzypińskiego, śp. Bekiera i Bobrowskiego. — Przypominam sobie dokładnie, że w sposób stanowczy odpierał on oskarżenie. Obawiałem się tylko o por. Szmida, ale, jak panom wiadomo, uczelny ten oficer niemiecki stanął na stanowisku, że chociażby doniesienie Żydów polegało na prawdzie, to jed-

nak jest ono bez znaczenia i z punktu widzenia prawnego upada, ponieważ śp. Bekier, Bobrowski i Skrzypiński, oddając sanitarjuszy niemieckich w ręce Rosjan działaliby jako obywatele państwa rosyjskiego zupełnie zgodnie z prawem i spełniliby tylko swój obowiązek.

Por. Szmida przekreślił tę sprawę i tylko nieszczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczać należy, że wzięła ona dla Polaków tak fatalny obrót.

Pułk nasz musiał opuścić Sieradz, a na jego miejsce przyszedł jakiś inny, zdaje się, bawarski. Zmienił się więc równocześnie skład komendantury miasta, do której jako pisarz i tłumacz należałem. Ale to są inne sprawy,

które napewno panów nie będą interesowały. Panowie napewno chęli wleźć coś o samym przebiegu sprawy Skrzypińskiego? O ile się nie mylę, przybył panowie do mnie po to, żeby wyjaśnić, jaką drogą oskarżenie, złożone przez Żydów Mehla i Ickowicza, przekreślone przez por. Szmida, stało się znowu aktualne. Czy tak?

— Oczywiście — potwierdzamy.

— Niestety, — odpowiada z pewnym żalem Perliński. — Tych szczegółów i tych faktów ustalić nie jestem w stanie, ponieważ już mnie w Sieradzu wówczas nie było. Ale o ile panowie pozwolą, nakreślę tu kilka faktów, które, być może, nie będą miały bezpośredniego związku ze sprawą Skrzypińskiego, ale w dużej mierze mogą wpłynąć na wyjaśnienie pewnych sytuacji względnie nawet ustalić pośrednio, że samo oskarżenie Skrzypińskiego i towarzyszy pozbawione było zupełnie podstaw. Zaczniemy więc ten temat.

W tem miejscu starzec sięgnął do swoich zapisków, schowanych w kartotece, i rozpoczął opowiadanie rzeczy — naszym zdaniem — bardzo ciekawych, godnych zanotowania i mogących mieć duże znaczenie dla sprawy.

— Był rok 1914. Wybuchła wojna. Jak inni, powołany zostałem pod broń. Przydzielono mnie do I pułku ostrowskiego. Gdy stało się aktualne wkroczenie wojsk niemieckich na tereny b. Kongresówki, władze wojskowe niemieckie wyszukiwały wśród żołnierzy Polaków. Byli im oni potrzebni do spełniania specjalnych misji wobec społeczeństwa, zajętej polaci kraju. Potrzebni byli im Polacy przede wszystkim jako tłumacze. W ten sposób dostałem się na stanowisko pisarza i tłumacza do sztabu generalnego I pułku ostrowskiego. Wraz ze sztabem urzędowałem w Ostrowie. Zanim zjawiała się na horyzoncie myśl zainteresowań sprawą Skrzypińskiego, o którą głów-



Sieradz z okresu tragedii ś. p. Becklera, Skrzypińskiego i Bobrowskiego

Na zdjęciu niemiecki zarząd więzienia w Sieradzu z r. 1914: 1) rotmistrz Brüttsch (dyrektor więzienia), 2) Stefan (o którym będzie mowa w dalszych rewelacjach) i 3) Józef Perliński z Krotoszyna, klasyczny świadek w sprawie trzech Polaków Sieradzian.















# Polacy, którzy nie chcą umrzeć z głodu...

**Sledzie symbolem walki o opanowanie handlu przez Polaków — Na Rynku Wodnym w Łodzi — Znamienne obrazy — Zakulisowe wpływy — Tania herbaciarnia — Handel kurami — Walka o byt trwa**



Polscy sprzedawcy śledzi na Wodnym Rynku w Łodzi.



P. Stefania Latuszewska, Łódź, Kilińskiego 151, kupuje śledzie u Żydów...

Łódź, 11. 3. Panoszący się już od lat kryzys w przemyśle włókienniczym w Łodzi, a w związku z tem rosnące bezrobocie i nędza wśród robotników, powodują, że niektórzy z nich w obliczu śmierci głodowej zdobywają się na bohaterski wprost wyczyn: — **stają się kupcami rykowymi!**

Zuchwalstwem jest — tak bez pieniędzy, bez żadnych zasobów materialnych rzucić się na handel, na stragan! A jednak to się udaje. I były robotnik włókienniczy, czasami nawet zajmujący poczesne miejsce w fabryce, klei sobie stragan i na mrozie, czy na deszczu stoi ze swym towarem i targuje na chleb.

Hańbą byłoby umierać z głodu — myśli niejeden, potem pluje sobie w garść i bierze się do dzieła. Oglądamy te stragany, te liche imitacje sklepów i składnic, ale jednocześnie w duchu cieszymy się, że ci ludzie nie dali się nędzy. Bo też prawda, kto dawniej za dobrych czasów zajmował się handlem? Wszyscy przecież pracowali w fabrykach, a dziś dużo się zmieniło. Dawniejsi straganiarze, Żydzi, muszą miejsca ustąpić Polakom. Spójrzmy na nasze rynki, wśród gwaru rozpanoszonego żydostwa — widać i Polaków, którzy trzymają się swych straganów, jak tonący deski, aby tylko nie utopić się, nie zginąć z nędzy!...

Wodny Rynek ze swymi straganami przypomina żywe ulice miejskie, a więc mamy tu ul. Warzywną, ul. Galanterii, Konfekcji, ul. Szewską, dzielnicę Żelastwa, Starzyny, ba! nawet Plac Śledziowy, ul. Wiejską i t. d.

Idziemy ul. Warzywną i bacznie obserwujemy twarze; prawie sami Polacy zajęli tę dzielnicę rynku, gdzieś — niegdzieś widzimy Żyda. Cieszy to nas i buduje na duchu. Ale na Galanterji i Konfekcji miny nasze rzędą, tu wszystko prawie sami Żydzi, których poznajemy na pierwszy rzut oka, po tych krzywych nosach, po czarnych lub rudych włosach, po tym szczególnym układzie twarzy, która mówi sama chyttrze za siebie.

Hałas nie do opisania. Nadstawiamy uszy i nasłuchujemy.

— „A ile pani da?” — „A co pan chce za te pieniądze?” — „Pani! niechno pani wróci. Pani! Pani!! Paniusiu!!! — i tak bez końca, aż do bólu głowy.

Właśnie obserwujemy jeden z żydowskich targów. Jakaś jejmość pod-

chodzi do Żydówki, chce kupić pewien szczegół. — „Co to kosztuje?” — pyta. — „Niedrogo — 5 złotych, jak dla pani”. Po 15 minutach targu dochodzi ten sam szczegół do ceny 2,50, ale pani jeszcze się nie da oszukać i odchodzi, rezygnując z kupna. A na pożegnanie goni ją przekleństwo Żydówki: — „Bracht di Hend in di Füs!!!” (Złam ręce i nogi!)

Tam znowu jakiś chłopiec ze wsi przymierza garnitur. Leży na nim, jak worek, ale sześć par rąk żydowskich gładzi fałdy, gdzie potrzeba obciąga i biedna jego połowica ze zdziwieniem patrzy na swego Józwa i nie poznaje go, tak się „odstrychnął”...

Serce nam się kraje z bólu, bo widzimy, jak klapy w marynarce będą się zawijać, jak wąsy do góry, a u spodni przewidujemy w okolicy kolan dwa balony... No, ale trudno. Nie nasza wina. Uciekamy dalej...

Idziemy na Plac Śledziowy. Tu rzędami stoją beczki, przy których ob-

sluguje Żyd z całą swą rodziną. W ubiegłym roku znalazł się jakiś przedsiębiorczy Polak wśród tej masy Żydów i zaczął handel śledziami. Ale nie stał spokojnie, aż ktoś przyjdzie i kupi, lecz wołał:

**„Polacy, swój do swego po swojej!”**

Na całym Wodnym Rynku zakotłowało wśród Żydów. Ale Polak przez godzinę sprzedał beczkę śledzi. Doszło to wreszcie do gminy żydowskiej i jakimś trafem Polak ów zniknął z rynku. Dziś znowu widzimy dwóch, ale ci już nie krzyczą, jak tamten. Stoją biernie, ale jakos im idzie interes. Dużo naszych dobrze myślących gospość kupuje u nich i to całemi mendlami. Stoimy przy nich godzinę i obserwujemy, czy przypadkiem nie kupi u nich chociażby jednego śledzia jakiś Żyd. Ależ gdzie tam?! Niema takich. Ale za to Polacy często-gęsto kupują właśnie u Żydów, mimo, że tuż pod nosem mają śledziarza Polaka. Szkoda. Jakiś Żyd krzyczy ochryple; zdale-

ka słyszymy jego głos:

— Jaffskie grejpfruty i pomarańcza dla chudych!!!

Kilku naiwnych chudych dąży właśnie w tym kierunku.

Na ul. Szewskiej widzimy, jak jakiś bezrobotny szuka butów u szewców. Buty mają być tanie i dobre. Idzie od jednego stoiska do drugiego, bada, ogląda, jakby kupował konia. Inny znów nędzarz pragnie butów używanych

— „Może po jakimś doktorze?” mówi...

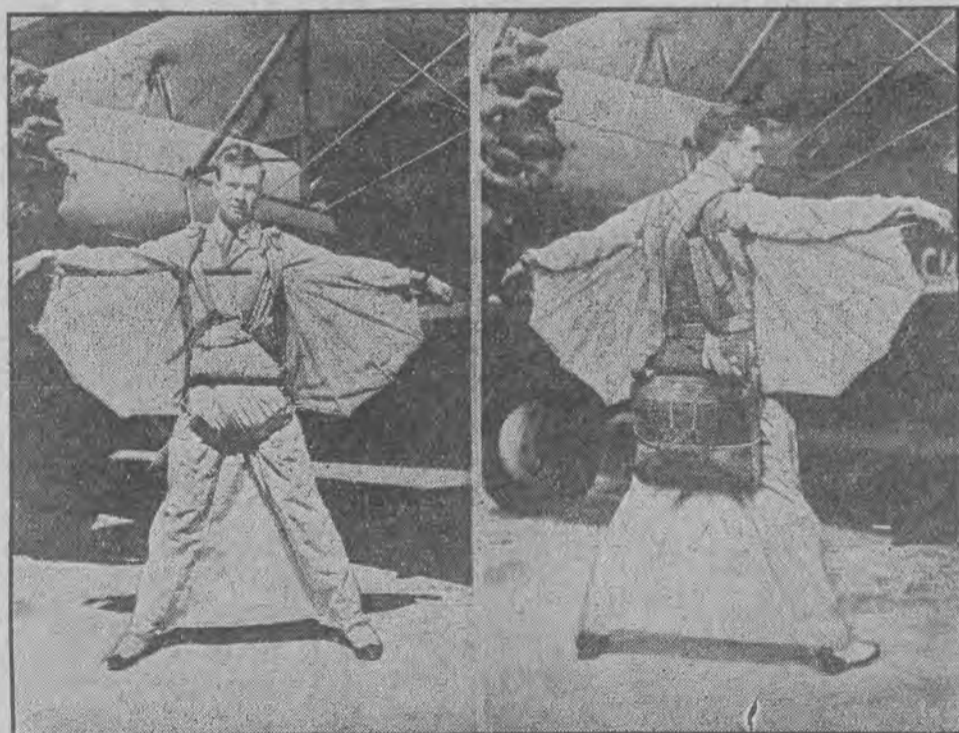
W dzielnicy Wiejskiej odbywa się również sprzedaż kur,

— Walek dużo masz jeszcze?

— Jeszcze dwie! — Ludzie kupują, bo się odjedzie i już nie będzie...

Mamy już późną porę. Żydzi właśnie sprzątają już swe stragany, bo czas na szabas. Obłowili się nieźle na gojach i mogą sobie pozwolić na dobrą kolację. Niejeden z nich porządnie oszukał goja, któremu się zdawało, że tanio kupił.

A polscy straganiarze jeszcze stoją na zimnie. Rozgrzewają się i czekają do zmroku.



Clem Sohn, który od czasów legendarnych prób lkarą, pierwszy pokazał, że człowiek może fruwać jak ptak, posługując się skrzydłami z aluminium.

## Bezrobocie w więzieniach

Bezrobocie gnębi szerokie masy. Bezrobocie dociera do... więzienia i gnębi jego przymusowych mieszkańców. Czy to nie paradoks?

A jednak tak jest. — Wszystko jest względne. Kto pracuje, pożąda odpoczynku; kto ma zapewniony odpoczynek bez terminu, ten łaknie pracy, by zabić czas. Taki jest właśnie los więźniów.

W więzieniach paryskich, Santé i Fresnes, kryzys daje się odczuć dotkliwie więźniom i więźniarkom. Zainterpelowany przez swego adwokata więzień z Fresnes, na pytanie, jak mu się powodzi, odpowiada:

— Byłoby nieźle, gdyby nie brak pracy. A bez pracy niema pieniędzy.

W więzieniu Fresnes przebywa obecnie

3500 osób. Kryzys dotknął przedsiębiorców, którzy dają zamówienia administracji więziennej na wykonanie rozmaitych dostaw; niema zamówień, niema pracy, w warsztatach więziennych dłubie się to i owo. Co fabrykują we Fresnes, w Santé? Adresuje się koperty, banderole, pakuje i sortuje druki, torebki, wyrabia się guziki drewniane, sortuje się suszone jarzyny, wyplata koszyki etc. etc.

Więzień otrzymuje za swą pracę 7 do 8 franków dziennie. Z tego skarb zatrzymuje połowę, 2 franki odkłada administracja jako rezerwa dla więźnia 2 franki wreszcie otrzymuje więzień do ręki i z tych pieniędzy dokupuje sobie w kancynie żywność, tytoń, mydło etc. Niewiele to, ale dla człowieka pozbawionego wolności oznacza praca sui generis rozrywkę.



Tania herbaciarnia na rynku łódzkim cieszy się dużym powodzeniem.



Znana francuska gwiazda filmowa Anna Bella uległa ciężkiemu wypadkowi podczas nakręcania filmu cyrkowego. Mianowicie niedźwiedź trzepnął ją łapą w nogę i poważnie skaleczył. Na zdjęciu widzimy inwalidkę Annabelle na balkonie swego domu.